Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32 —, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za od noszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 220 **Kraków, Czwartek dnia 27 Września 1900.** **Rok VIII.**

Od wydawnictwa „Głosu Narodu“.

W pierwszej połowie przyszłego miesiąca wyjdzie z druku, jak już zapowiedzieliśmy **„Ilustrowany Kalendarz Głosu Narodu“**, zawierający nader obfitą część informacyjną i literacką, oraz ozdobiony licznemi ilustracjami. Kalendarz ten, który odtąd corocznie będzie wychodził, stanowić będzie organiczne uzupełnienie naszego dziennika; w tym samym redagowany będzie duchu i tym samym będzie służył zasadom. Układ części literackiej dokonany będzie przez redakcję „Głosu Narodu“, z udziałem wybitnych pozaredakcyjnych literackich sił.

Dla prenumeratorów „Głosu Narodu“ kalendarz „Głosu Narodu“ kosztować będzie, mimo dwudziestoarkuszowej objętości, oraz wytwornych ilustracyj tylko **pół korony**. Na prowincji z przesyłką pocztową kalendarz kosztować będzie **30 ct.** Umyślnie oznaczyliśmy cenę tak niską, aby każdy prenumerator „Głosu Narodu“ mógł z łatwością nabyć ten kalendarz, który przez cały rok będzie niezbędnym jego podręcznikiem. Po wyjściu kalendarza z druku, cena księgarska będzie dwa razy wyższa.

Najwygodniej będzie prenumeratorom przesłać należytość 30 ct. za kalendarz już przy prenumeracie październikowej, skutkiem czego bez żadnej zwłoki natychmiast po wyjściu z pod prasy, kalendarz będzie mógł być każdemu prenumeratorowi przesłany.

W kwartale następnym, tak jak i poprzednim, co niedziela dołączany będzie dla wszystkich prenumeratorów jako niedzielny dodatkowy numer „Głosu Narodu“

zupełnie bezpłatnie

Ilustrowany „Głos literacki“,

którego jedenaście numerów, znajdujących się w ręku czytelników, zyskały ogólne uznanie. Urozmaicona część literacka i doborowe ilustracje tych numerów niech mówią same za siebie.

Stosownie do zapowiedzi rozpoczniemy także w kwartale następnym

w osobnych powieściowych dodatkach

bezpłatnie dołączanych dla wszystkich czytelników druk wielkiej powieści historycznej w trzech częściach, osnutej na tle porozbiorowych dziejów Polski w minionem stuleciu p. t. **„Wiek łez i krwi“**, a w szczególności pierwszej części tej trylogji, poświęconej wypadkom pomiędzy rokiem 1800 a 1831, p. t. **„Jeszcze Polska nie zginęła“**. Po ukończeniu tego wielkiego rozmiarami dzieła, wrócimy napowrót do wydawania przerwanej po ukończeniu druku „Gabryela Conroy“ serji wyborowych powieści, tłomaczonych z literatury zagranicznej.

W feljetonie „Głosu Narodu“ rozpoczynamy dziś druk sensasyjnej powieści, osnutej na tle stosunków rosyjskich oraz rewolucyjnego współczesnego ruchu nihilistycznego w państwie carów a napisanej przez jedno z najgłośniejszych piór dzisiejszego powieściopisarstwa we Francji, Daniela Lesueur. Powieść nosi tytuł: **„Słowiańska krew“**. Druk romansu **„Zdrajca“** ukończymy już w dniach najbliższych.

Dla uregulowania nakładów i uniknięcia przerw w odbieraniu dziennika, prosimy o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za październik 2 korony 70 halerzy; do końca roku 8 koron.

Na prowincji: za październik 3 korony 40 halerzy; do końca roku 10 koron.

Równocześnie z „Głosem Narodu“ prenumerować można w Administracji naszego dziennika pismo humorystyczne „Djabeł“ (do końca roku 2 korony), oraz „Mody paryskie“, pismo ilustrowane dla kobiet po zniżonej cenie (do końca roku 1 korona 80 halerzy).

KWESTJA WĘGLOWA.

Dzieją się cuda nawet w powszedniem życiu... Oto Rada miejska pod naciskiem opinji publicznej otrząsa się raz wreszcie z tradycjonalnej inercji i z niewidzianą dotychczas sprężystością zajmuje się kwestją węglową. A oto drugi fenomen: „Czas“, pływający zazwyczaj po fluktach europejskiej polityki i z wysokiego piedestału przeoczający z reguły potrzeby „rozwierzganej tłuszczy“, dziś, w tych ciężkich czasach wyborczych, całe szpalty poświęca węglowi! Temu węglowi, który przed tem wzbudzał tylko w arystokratycznym organie niemiłe wspomnienie jakichś tam strejków, jakichś agitatorów przewrotu i przekonanie o coraz bardziej rosnącym wstręcie do pracy wśród szerokich warstw robotniczych... Że też u nas nic już, ale to zgoła nic nie obejdzie się bez egoistycznych, samolubnych pobudek!

Faktem jest, że kwestja węglowa wysunęła się w mieście naszem na pierwszy plan i zajmuje dziś wszystkie umysły. Każdy śledzi z ciekawością i pewną gorączkową trwogą rezultaty obrad komisji węglowej, boć brak węgla da się wkrótce uczuć nietylko tysiącom robotników i drobnych rękodzielników, ale i mniej zamożnej inteligencji, jak nauczycielom, auskultantom, praktykantom i t. d. Dlatego nie jesteśmy zdania, żeby magistrat, urządzając składy, nadał im jakikolwiek charakter czy odcień filantropijno-dobroczynny; niech składy magistrackie będą zwykłym sklepem, gdzie każdy bez wstydu i upokorzenia będzie mógł zakupić sobie drobną ilość węgla. Nie przeszkadza to wcale wydawać biednym bezpłatnych kwitków, czy to przez sam magistrat, czy też przez Tow. dobroczynności w porozumieniu z magistratem.

Zachodzi co prawda ta trudność, że przez akcję magistratu pozbawieni zostaną zarobku drobni handlarze węgla, który wysłali już do p. prezydenta Friedleina deputację z żażaleniem i prośbą, aby węgle sprowadzone przez magistrat, za ich dopiero pośrednictwem dostawały się w ręce publiczności. Pomijając trudność, że przez to cena węgla musiałaby się podnieść o kilka centów na cetnarze, pozostaje jeszcze większe skomplikowanie manipulacji przez rozdrobnienie dowozu, a zresztą i więksi dostawcy tem samem prawem ubiegać się będą o pośrednictwo między magistratem a publicznością.

Sądzimy i uzasadnioną mamy nadzieję, że komisja węglowa rozpatrzy gruntownie trudności, piętrzące się ze wszech stron i sprawę całą załatwi przedewszystkiem na korzyść tysięcznej ludności, nie krzywdząc biednych handlarzy.

Że węgla nie zabraknie w składach magistrackich, wnioskować można z gotowości, z jaką niektóre kopalnie pospieszyły z ofertami dostawy. Na razie magistrat ma już zapewnione źródła w Jaworznie i na Węgrzech; należy oczekiwać, że mimo innych zobowiązań także i pan hr. Potocki pospieszy z pomocą biednej ludności. Znany jest przecie stosunek, łączący właściciela kopalń w Krzeszowicach i w Sierszy z tak „węglowo“ dzisiaj usposobionym „Czasem“, a zresztą pan Potocki, jako radca miejski i ewentualny kandydat na prezydenta m. Krakowa, ma przecie wobec Magistratu i naszej biednej ludności pewne obowiązki...

Gdyby węgla zabrakło, Magistrat w myśl projektu komisji dostarczać będzie brykietów z miału węglowego, albo też torfu. Opału więc nie zabraknie. Co do sposobu, jak składy magistrackie należy urządzić i gdzie je rozmieścić, nie chcemy pomnażać liczby projektów, które jak grzyby po deszczu wyrosły zaraz na szpaltach dzienników. Podają je nieraz osoby, interesowane osobiście w tej sprawie, dlatego nie można brać na serjo wszystkich elukubracyj na ten temat wypowiadanych.

Naszem zdaniem nie należy wywierać żadnego nacisku na komisję i pozostawić jej zupełną swobodę w dyskusji i akcji, inaczej na gruncie węgla wyrośnie tyle ambicyjek i intryg różnych stron interesowanych, że sprawa sama poniesie na tem szwank i dozna znacznego opóźnienia.

Z wypadków dnia.

Ostatnie schronisko Boerów, Komatipoort, zajęli Anglicy z Hamiltonem na czele. Lord Kiczener usadowił się już w tem mieście. Równocześnie donoszą z Holandji, że jutro już Krüger opuszcza Laurenço Marquez i udaje się do Europy. A zatem wojna w Poł. Afryce definitywnie zakończona i opór Boerów ostatecznie złamany. Zwyciężeni tysiącami opuszczają ziemię ojczystą i chronią się na terytorjum portugalskie, aby uniknąć zemsty i szykan ze strony Anglików.

W Chinach horyzont polityczny zachmurza się coraz bardziej. Potwierdza się stanowczo wiadomość, że Tuan zagarnął władzę w swoje ręce i wszystkich Chińczyków wezwał do śmiertelnej walki z wojskami sprzymierzonemi. Plądrowanie i mordowanie misjonarzy trwa w dalszym ciągu. Zgoda między mocarstwami coraz bardziej się rozprzęga, Ameryka usuwa się stanowczo od koncertu mocarstw, Rosja mimo przychylnych zapewnień, wycofuje swe wojska z Pekinu, nawet Anglja zwleka z odpowiedzią na notę Bülowa. Wojna zawrze dopiero teraz na całej linji, albowiem Chińczycy poinformowani są należycie o dysonansach między rządami.

We Francji rząd zaczął w tych dniach prawdziwy kulturkampf, usuwając z akademji wojskowej St. Cyr wszystkich profesorów, którzy pierwsze wykształcenie otrzymali w szkołach duchownych. Oburzenie między katolikami i nacjonalistami ogromne. Trzydziestu katolickich poruczników odsyła rząd do regimentów, a na ich miejsce wstawia swoje kreatury, zwolenników Dreyfusa. Największe wrażenie zrobiło usunięcie jen. Dampiere'a, sympatycznego kierownika sekcji kawalerji w szkole St. Cyr.

Szach przyjął wczoraj rano na audjencji prezydenta Szella, hr. Apponyi'ego i innych dygnitarzy. Dyrektor arsenału teherańskiego zwiedził węgierską fabrykę broni. Ministrom węgierskim nadał szach ordery słońca i lwa I. klasy, radcom ministerstwa II. klasy.

Papież przyjął w bazylice św. Piotra 20.000 pielgrzymów z różnych krajów. Zdrowie Papieża nie pozostawia nic do życzenia.

W Guatemali tajni ajenci policyjni urządzili zamach na niemieckiego posła. Bliższe szczegóły w kronice.

Strejk górników w Nowym Jorku nie ustaje. Trzy dalsze kopalnie na linji Philadelphia-Reading musiały zastanowić ruch. Około 126.000 robotników wstrzymuje się od pracy.

Dżuma w Glasgowie szerzy się. Codziennie niemal donoszą o nowym wypadku śmierci.

Wybory w Anglji rozgorączkowały cały naród. Liberali zerwali się do agitacji, pełni nadziei w zwycięstwo. „Daily News“ i „Daily Chronicle“ przepowiadają upadek obecnej większości imperjalistycznej i gabinetu Salisbury-Chamberlain'a.

Turecki poseł w Madrycie wniósł prośbę o

odwołanie go, ponieważ od kilku miesięcy nie otrzymał pensji i popadł w długi.

PROFESOR dr ALBERT.

WIEDEŃ 26 września.

(*—r.*) Z Czech nadeszła smutna wiadomość o zgonie prof. dra Alberta, znakomitego chirurga i uczonego. Wszechnica wiedeńska, której był od lat wielu ozdobą, ponosi niepowetowaną stratę, a naród czeski traci w nim jednego z najdzielniejszych i najwierniejszych swoich synów.

Zmarły należał do sławnej „starej drużyny“ wszechnicy wiedeńskiej, do plejady: Szkoda, Opolzer, Rokitanski, Hyrtl, Billroth i inni. Łączył on w sobie dużo niepospolitych zalet i przymiotów. Jako uczony i operator posiadał sławę europejską. Z naukowem uzdolnieniem łączyło się u niego wykwintne ogólne wykształcenie, porywająca wymowa i niepospolity styl w pisaniu. Wykłady jego były klasyczne pod względem treści, jasnego przedstawiania rzeczy i wykwintnej formy krasomówczej, w czem był istotnie artystą. W uczonym tkwił zmysł artystyczny, popęd do ideałów. Pozostawił też tego pomnik chwalebny na niwie poetycznej, ogłosiwszy przekład niemiecki poezyj czeskiego poety Jarosława Vrchlickiego, dokonany po mistrzowsku. Jego „Chirurgja“ obok wysokiej wartości naukowej jest pod względem stylu arcydziełem.

Zmarły uczony był gorącym patrjotą czeskim. Co roku, podczas wakacyj, wyjeżdżał na dłuższy czas na pobyt letni do Czech, do swego miasta rodzinnego, gdzie zbudował sobie wspaniałą książęcą willę. Pochodził z ubogiej przedmieszczańskiej rodziny. Zdolnościami i pracą dobił się wysokiego stanowiska i zaszczytów.

Po śmierci profesora Billrotha powołany został do Izby panów, gdzie zaraz przyłączył się do prawicy. Występował też kilkakrotnie z mowami politycznemi. Należał do umiarkowańszego skrzydła Młodoczechów.

W pełnieniu obowiązków był nadzwyczaj ścisłym. Doktoranci medycyny obawiali się go przy egzaminach najbardziej, ale mimo to otaczali go uwielbieniem i miłością. Pytał surowo, nie znając żadnej protekcji ani względów, lecz był w najwyższym stopniu sprawiedliwym. „Lekarz — mawiał, — który jest powołany zajmować w społeczeństwie zaszczytne lecz bardzo odpowiedzialne stanowisko, musi posiadać dokładną wiedzę. Jest to wymaganie ludzkości“. Dla słowiańskiego świata naukowego oznacza śmierć prof. dra Alberta bolesny cios. Wielki mąż nauki, obywatel niepośledniej miary zszedł ze świata!

Z KRAJU.

Konferencja nauczycieli. — Zgromadzenie stronnictwa katolicko-narodowego.

Z Myślenic piszą nam: Konferencja nauczycieli okręgu myślenickiego odbyła się dnia 17 i 18 września b. r. w Myślenicach, w budynku szkolnym pod przewodnictwem ks. Ludwika Fonfarki, inspektora okręgowego.

Po nabożeństwie powitał przewodniczący nauczycielstwo przemową. Wykazawszy w niej ważność i cel konferencji, która ma krzepić ducha nauczycieli przez pouczające i przyjacielskie pogadanki, a przedewszystkiem przez dyskusje nad sprawami szkolnemi, pobudzać do dążenia naprzód na drodze szkolnictwa i wyjaśniać wątpliwe kwestje, zakończył okrzykiem na cześć cesarza, który zgromadzenie trzykrotnie powtórzyło.

Przewodniczący poświęciwszy parę słów zasługom ś. p. Stanisławy Janickiej i ś. p. Biarowskiego, których pamięć zgromadzeni powstaniem uczcili, powołał na swego zastępcę kierownika szkoły myślenickiej p. Kominkowskiego, a na sekretarzy pp. Chorążego i Majchra i wezwał zgromadzonych do sumiennej, usilnej pracy.

Następnie p. Szczurowski odczytał swój temat: „O rysunkach w szkole ludowej“. Prelegent, jako rutynowany i znający swój przedmiot nauczyciel, wykazał trudności, jakie się przy udzielaniu nauki rysunków spotyka i podał sposoby, przy których użyciu nawet mniej uzdolniony może mieć widoki dobrego skutku.

Po kilku przemówieniach na ten temat zakończono pierwsze posiedzenie.

Po południu odczytał referent p. Balicki uwagi zebrane z opracowań nauczycieli p. t. „Ułożyć temata do ćwiczeń pisemnych“. Referent przechodząc wszystkie rodzaje tychże, podaje sposoby postępowania, a wykazując cel ćwiczeń pisemnych, uznaje za najlepsze temata podane przez p. Rabczyńskiego.

Najważniejszym, więc też największe zajęcie i najżywszą dyskusję wywołującym był temat, będący treścią obrad trzeciego i czwartego posiedzenia, p. t. „Wykazać przyczyny obecnego zaniku moralności u młodzieży i podać środki zaradcze“.

Referat p. Bernadego i odczytane najlepsze prace p. Właściszynówny i p. Skiminy, zanalizowały wiele przyczyn upadku moralności u młodzieży i znalazły, wskazując równocześnie na wiele środków, sposoby do jej leczenia, lecz najlepszą receptę podał jeden z nauczycieli podczas dyskusji na ostatniem posiedzeniu, którą konferencja, wyraziwszy inicjatorowi szczere uznanie, jednogłośnie uchwaliła.

Treść postulatów opiewa:

1) Spowodowanie ustawy, aby nie wolno było przyjmować do rzemiosł uczniów, którzy nie mają ukończonej szkoły ludowej, aby niemający szkoły ludowej nie mogli piastować żadnych urzędów państwowych i autonomicznych i nie mieli prawa wyborczego;

2) aby urzędy gminne pilnowały, żeby młodzież nie uczęszczała do szynków, na zabawy, nie kupowała trunków i nie śpiewała sprosnych piosnek;

3) aby w konieczności wolno było nauczycielowi użyć kary cielesnej, bez powoływania rodziców;

4) aby na odwrotnej stronie zawiadomień szkolnych, zamiast dotychczasowego wyciągu metrykalnego, był wyciąg z ustawy szkolnej o obowiązku posyłania dzieci do szkoły i obowiązku uczniów.

Wprowadzenie w życie pierwszego postulatu musiałoby bez kwestji poprawić frekwencję i pilność uczniów, a poniekąd wpłynąć także na ich umoralnienie, postulat drugi dąży również ku temu samemu celowi. Trzeci punkt uchwał, aczkolwiek na oko musi budzić pewne wątpliwości, przy bliższem zbadaniu nie okaże się może tak barbarzyńskim, za jakiby go można uważać a w pewnych razach może być nawet dość skuteczny.

Na wyborze delegata zakończono konferencję, a ks. inspektor pożegnał nauczycielstwo serdecznem „Szczęść Boże!“ na nowy rok szkolny. P. Kucik w serdecznej przemowie podziękował przewodniczącemu za jego trudy, a zarazem za życzliwość, okazywaną nauczycielom na każdym niemal kroku, poczem uczestnicy rozjechali się unosząc ze sobą sporo miłych wrażeń, które będą im osłodą w ciężkiej i żmudnej pracy nad wychowywaniem przyszłych pokoleń!

W tym samym dniu za inicjatywą ks. kanonika Karola Fąferki, odbyło się w Pilźnie zgromadzenie stronnictwa katolickiego demokratyczno-narodowego. Przy tłumnie zebranej publiczności w sali czytelni miejskiej, zagaił zgromadzenie ks. kanonik Fąferko, przedstawiwszy przybyłych z Tarnowa delegatów tegoż stronnictwa ks. dra Zygulińskiego, dra Mieczysława Gałeckiego i p. Jamrowicza. Po kilku jędrnych przemówieniach i szerszej dyskusji nad szerzeniem idei tegoż stronnictwa, posiedzenie zamknięto.

ZE SWIATA.

Klub Europejczyków w Pekinie. — Rabunki w Chinach.

Były członek poselstwa hiszpańskiego w Pekinie, Fernando de Anton de Olmat opowiada w madryckim dzienniku „La Corespondencia de Espana“ o założeniu przez barona Kettelera klubu europejskiego w Pekinie. Już od początku wieku zeszłego przebywały w Pekinie cztery poselstwa: rosyjskie, osiedlone tam jeszcze dawniej, angielskie, francuskie i północno-amerykańskie. Dyplomaci wiedli życie odosobnione i nudne. Nawet w następstwie, gdy utworzono więcej ambasad i przeniesiono hiszpańską z Szanghaju do Pekinu, życie towarzyskie nie ożywiło się jednak, a to skutkiem braku środków komunikacyjnych, znacznych odległości, nieznośnego kurzu i ulic brudnych. Baron Ketteler, za przybyciem do Pekinu, pomyślał pierwszy o utworzeniu punktu zbornego; za drogie pieniądze wynajął jakiś barak w pobliżu poselstw i zwrócił się z prośbą do kolegów, aby mu

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

1) przez

DANIELA LESUEUR.

I.

Pod koniec pewnego popołudnia wiosennego jednego z lat ostatnich, markiz Hubert de Brénaz przechadzał się krokiem powolnym, zadumany po Campo Santo w Genui.

W miejscu tem, jednem z najbardziej uroczych zakątków ziemi, dzięki wiejącej od grobów cichej melancholji śmierci i dziwnych czarów przyrody, markiz znajdował się prawie sam jeden. Wzrok jego, zagłębiając się w puste aleje, ani pod arkadami, strojnemi w blaski słoneczne, ani w półcieniu korytarzów cmentarnych nie dostrzegał nic, oprócz wieńców kwiecia, wspartych o balustrady grobów lub zarysowujących się tu i owdzie pełnych smutku kształtów, jakiej statuy cierpienia.

W ogrodzie pośród skromnych grobowców, gdzie białe kwiaty róż zastępowały wspaniały smutek marmurów, modliło się kilka wieśniaczek. Ich białe okrycie głów, czerwone spódnice i prążkowane fartuszki zaledwie można było rozróżnić na barwnym kobiercu kwiatów. Gdzieniegdzie czarna sylwetka smukłych krzyżów, albo ciemny krzak cyprysowy, rzucały cień na uśmiechnięte piękno śmierci. W powietrzu unosił się i drgał zapach pomarańczowego kwiecia, mirtu i jaśminu. I w tej ciepłej, a łagodnej jasności włoskiego wieczoru płomień lamp grobowych, pobladły, przygasał, podobny więdnącym kwiatów kielichom.

Hubert de Brénaz szedł naprzód, zatrzymywał się, spoglądał do około i znowu szedł dalej. Wszystkie wspomnienia jego życia, pochodem wolnym lub gwałtownym, niekiedy burzliwym i zwichrzonym, chwilami jasne i wyraźne odzywały się w jego duszy. Więcej niż kiedykolwiek odczuwał znużenie z powodu trapiącej go niepewności co do losu, jaki go czekał.

A zatem nigdy, nigdy nie będzie mógł żyć tak poprostu, jak żyje wielu innych ludzi. Miał lat trzydzieści cztery, a więc przeżywał rozkwit wieku męskiego; nadeszła chwila poznawania, używania i kochania, a cóż jest szczytem życia jeśli nie wiedza, rozkosz i miłość? Mężnie, cierpliwie, przez całą młodość zbierał Hubert de Brénaz zasoby przyszłego szczęścia swojego. — Piętnaście długich lat poświęconych na zwiedzanie świata!... Nie tak wszelako, jak to z pewnością mógł był uczynić — w roli wykwintnego bogatego podróżnika, który na wszechświat nie patrzy inaczej, jak przez okienko własnego jachtu, lub z za szyb salonowego wagonu i który wszędzie przenosić się daje, podobnie jak się przewozi kosztowny lecz kruchy towar, opakowany w strzępy przepychu paryskiego miljonera. Nie: Hubert de Brénaz, w czasie swoich podróży, awanturniczych wypraw, polowań i walk, niejednokrotnie zaglądnął śmierci prosto w oczy i to śmierci o pozorach mniej szlachetnych, niż te, na które dziś spoglądał w tem Campo Santo.

Po tysiąckroć razy naraził własne życie, gdyż wołał je stracić, w razie gdyby nie mógł wypełnić go wszelakiem doświadczeniem i wszelkiemi wzruszeniami się nasycić, jakie ono tylko przynieść mu było w stanie. Pośród doświadczeń tych i wzruszeń szukał przedewszystkiem tego, coby duszę jego niespokojną mogło przykuć do siebie i na zawsze ją więźniem swym uczynić, albo przynajmniej wszechstronnie ją mogło zadowolnić. Przez lat piętnaście, pomimo niestrudzonej działalności, która pożerała zarówno umysł jego jak i ciało, Hubert de Brénaz bezustannie jeszcze oczekiwał życia. I owego wieczoru, w tę ciszę cmentarza, powróciwszy znowu do Europy, mając ujrzeć niebawem ukochaną ojczyznę swoją Francję, mówił sam do siebie, jak dnia pierwszego, lecz z nieskończenie głębszym smutkiem:

— Cóż mam myśleć?... W co mam wierzyć?... Co mam kochać?... Co mam czynić?...“

Rozpaczliwe uczucie trwogi ogarniało go na myśl o nieuleczalnej nudzie życia ludzkiego. Iść naprzód bez celu, dlatego jedynie, aby iść, wszak to wprost niegodziwe zajęcie. Czy nie lepiej byłoby raczej zatrzymać się, nim się w drogę wyruszy, zanim bezużytecznego doświadczy się znużenia? Ci umarli, uśpieni na miejscu tem zapachów i milczenia, czyż oni czegoś więcej dokazali? Posunęli się oni naprzód wraz z całą ludzkością, zaledwie o kilka kroków; ich następcy pójdą nieco dalej... Lecz jak długo?... Kto będą ci, którzy dojdą — jeśli dojść można — i kto dojrzy kres — jeśli wogóle jest kres jakiś?....

Refleksja ta w duszy młodzieńca roztkliwiała się pod wpływem przedziwnej poezji otoczenia. Jakieś nieokreślone uczucie litości nad sobą samym, podniecone tajonym podziwem dla tej niewypowiedzianej tęsknoty duszy, ogarniało go na widok przepychu kwiatów, grobowców i bujnej zieleni traw. Rozbudzona wyobraźnia w zawrotnych marzeniach, — ukazywała mu własną jego istotę, uśpioną na sen nieprzespany wśród zapachu tych róż białych.

Oparł lewą rękę o marmurowe ramię krzyża. Na małym palcu tej ręki świecił się staroświecki ogromny pierścień z sygnetem herbowym markizów de Brénaz. Hubert zdjął ten pierścień, podniósł paznogciem drogi kamień z wyrytym herbem i wydobył minjaturową flaszeczkę zaopatrzoną w złoty korek ostro zakończony śpilką.

— Jedno ukłócie tej śpilki — myślał — a cała moja ciekawość oniemieje na wieki.

Wnętrze tej flaszeczki zawierało istotnie jedną z najgwałtowniejszych trucizn, jaką Hubert odkrył podczas swoich podróży. Ukrył ją przy sobie i nosił zawsze w pierścieniu, aby na wypadek, gdyby wpadł w ręce barbarzyńskich plemion, mógł oszczędzić sobie upokarzających i wyrafinowanych katuszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pomogli w urządzeniu lokalu. Ten przysłał krzesło, ów kanapę, tamten stół, inny firanki, barak zmienił swój wygląd. Członkowie nowego klubu odwiedzali lokal co wieczór, wprowadzając ciągle ulepszenia. Na miejscu dawnej budy stanął wreszcie gmach wspaniały, otoczony ogrodem; urządzono cztery place lawn-tennisowe, na których podczas zimy, odbywały się ślizgawki, ku wielkiemu zgorszeniu Chińczyków. Nazywali oni ten klub „domem zamarzłym“. Na przyszłą zimę projektowano rozszerzenie lokalu. Baron Ketteler czynił już potrzebne przygotowania. Poszły one w niwecz z dwu powodów: nieszczęśliwy poseł niemiecki zginął z ręki oprawców, a klub został zrównany z ziemią.

„Frankf. Ztg.“ przypomina rabunki, jakich w r. 1860, a nawet na dwa lata przed ówczesnym pochodem na Pekin, dopuszczały się wojska angielskie i francuskie, znajdujące się pod wodzą jenerałów: Hope Grant i Cousin Montauban. Już w r. 1858, opowiada autor artykułu, żołnierze i marynarze francuscy i angielscy wyprawieni do Chin, dla osłony handlu europejskiego, nazajutrz po przybyciu do Kantonu, zachowywali się, jak zwycięzcy, rabowali kosztowności, tak, iż musiano odprawić marynarzy na okręty. Wracali, przybrani w ubrania chińskie, w kapeluszach mandarynów, oficerowie szli na czele nie hamując bynajmniej swawoli. Francuzi urządzali koszary w opuszczonych pałacach, świątyniach, klasztorach bonzów i pagodach; niebawem odkryli, że posągi bogów służą Chińczykom, jako ogniotrwałe kasy i postarali się uwolnić bożków od tego ciężaru, wybijając im dziury w plecach i wyjmując monetę: — z przodu posągi wydawały się nietknięte. Rabunek w Chinach jest nadzwyczaj ułatwiony, gdyż synowie państwa Niebieskiego, jako ludzie praktyczni, umieszczają swoje futra, materje, kosztowności, w instytucjach dobreczynnych w rodzaju naszych lombardów, chroniąc je tam przed złodziejami i molami. Rabusie nie potrzebują chodzić od domu do domu, znajdując wszystko na jednem miejscu, przytem oszczędzają sobie wybuchów rozpaczy plondrowanych właścicieli ruchomości. Anglicy i Francuzi korzystali z tego bez skrupułu, nie powstrzymywani przez jenerałów. Wydano wprawdzie rozkaz oszczędzania cesarskiego pałacu letniego, ale na rabunki patrzono przez szpary. Anglicy zarzucają Francuzom, że oni pierwsi zaczęli plądrować; bądź co bądź, łupy były olbrzymie, zniszczono także cesarską bibljotekę, zawierającą 100.000 tomów, robiąc tem niepowetowany uszczerbek dla nauki.

KRONIKA

Kalendarz kościelny. We czwartek Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana; w piątek Wacława, króla czeskiego, męczennika; w sobotę Michała, archanioła.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce) i rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki. tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybołd. Od 16 września wolno łowić wszelką rybę i raka tak samca, jak i samicę; ochraniać należy jedynie pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 5 minut 38, zachód przypada godz. 5 minut 28; długość dnia godzin 11 minut 50.

Stan powietrza. Dnia 27 września o godzinie 7-mej rano barometr 747·6, termometr + 12·6 wilgotność 80% wiatr zachodni. 6.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 27 b. m.: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład Wincentego Rapackiego (syna),

W sobotę, 29 b. m.: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego (nowość).

W niedzielę, 30 b. m.: „Circe“, baśń dramatyczna w 5 aktach z prologiem Rossowskiego (po raz drugi).

* **Ruch uliczny w Krakowie.** Dzięki temu, że w naturze nic nie stoi w miejscu, przesunęły się i roboty około szyn tramwaju elektrycznego przy ulicy Basztowej nieco dalej, tak, że spokojny przechodzeń może ewentualnie mieć nadzieję uniesienia całych żeber z zamętu dyszlów, kół i kopyt. Nie potrwa to jednak zbyt długo, gdyż właśnie zaczynają się roboty przy drugim torze tramwajowym, skutkiem czego Towarzystwo ratunkowe postanowiło zamówić specjalny transport łubek i bandaży celem udzielania pomocy ofiarom magistrackich porządków.

Zanim „zdrutowany“ i „oslupiony“ Kraków będzie mógł cieszyć się widokiem elektrycznych wehikułów, owe czerwone szubienice, po których spłyną na Krakowian strumienie światła, rozpoczynają już teraz swoją błogą, choć nieelektryczną działalność.

Zarząd tramwaju w chlubnej troskliwości o wygodę miasta, poumieszczał na chodnikach słupy, tak, że n. p. przy cukierni Schmida sterczy taki okaz tentońskiego przemysłu, niby rafa podwodna prawie na samym środku trotuaru. W oczekiwaniu chwili, gdy z wierzchołka tych nur zabłysną lampy elektryczne, muszą przechodnie kontentować się świeczkami, stającemi im co chwila w oczach, ilekroć idąc w nocy chodnikiem, zapomną na chwilę o istnieniu tych ohydnych szubienic. Radzimy dyrekcji tramwaju opatentować ten nowy sposób „oświetlenia“, rzec można, oświetlenia, a stąd pieniądze uzyskane, mogą pójść na powtórne, równie jak teraz stylewe ozdobienie miasta w jakieś słupy lub inne, równie piękne dzieła sztuki stosowanej.

* **„Omyłki“ pieniężne w Kasie chorych.** Odnośnie do wczorajszej naszej notatki, prostuje dziś w swoim organie sławetny zarząd Kasy chorych „omyłkę“, która zaszła w zmyślonym rachunku przedkładanym nam na szpaltach „Naprzodu“. „Omylono się“ tylko o kwotę 43 korony 28 halerzy, naturalnie nie na własną niekorzyść. Ciekawe, czy takie „omyłki“ często się w tej socjalistycznej instytucji przytrafiają, a jeszcze ciekawsze, czy zawsze bywają... prostowane?

* **Kiermasz.** Krakowski Związek okręgowy Stow. katol.-rzemieślniczo robotniczy, uchwalił urządzić w dniu 14 października b. r. kiermasz w sali „Sokoła“. W tym celu postarano się o pozwolenie urządzenia loterji fantowej. Książę biskup krakowski przyrzekł objąć protektorat nad tą zabawą. Na zaproszenie ks. kan. dra St. Spisa. obowiązki gospodyń przyjęły panie: J. Armółowiczowa, Bałabanowa, M. Bukowska, F. Białkowa, L. Carowa, K. Chronowska, A. Chachlowska, H. Dąbrowska, J. Jawornicka, W. Hockowa, O. Hubaczek, L. Korczyńska, Konopaskowa, J. Kotarbińska, J. Kopaczyńska, A. Kurkiewicz, Wł. Lisowska, A. Markusowa, Jadw. Najdelowa, A. Porębska, Wł. Pieniążkowa, P. Repetowska, M. Retingerowa, Ig. Sobolewska, Ant. Stróżyńska, Hel. Szarska, L. Szalayowa, Wł. Turska, Fr. Wojciechowska i Z. Zimlerowa.

Na zebraniu w dniu 24 b. m. w mieszkaniu ks. kan. Spisa, przewodniczącą została obrana p. mecenasowa Lisowska. Następne zebranie dla bliższego omówienia projektu uchwalono na dzień 1 października. Liczne niespodzianki, które urozmaicą program kiermaszu, rokują tej zabawie niezwykłe powodzenie.

* **Zawsze oni.** Za przykładem skrachowanego niesocjalisty, jak to „Naprzód“ w słusznej obawie przed bankructwem twierdzi, Machaufa, poszedł inny żydek, tym razem „pan dziedzic“ Dawid Hollander. Czcigodny ten kandydat na Rotszylda „pocebował zrobicz bonkeło“ na **2 miljony koron**! Cóż na to powie p. Blumenfeld, „dyrygent“ Banku hipotecznego, zwłaszcza, że to jeszcze nie koniec bankructw żydowskich?

* **Trzeci most na Wiśle.** Sekcja ekonomiczna uchwaliła przedstawić Radzie miasta, aby na odnośne pismo rządu oświadczyła, że gmina z powodów już pierwej rządowi przedstawionych, do kosztów budowy mostu żadną kwotą przyczynić się nie może, obstając zarazem przy żądaniu, aby skarpy rampy mostowej były w całości murowane, a nie ziemne.

* **Policja** odbyła dziś w nocy obławę, która przysporzyła hotelowi „pod telegrafem“ 31 bezpłatnych lokatorów.

* **Ubogim studentom** politechniki lwowskiej zapisał. zmarły onegdaj we Lwowie, Feliks Świątoniowski dom swój przy ulicy Łyczakowskiej l. 9. Przeżył lat 67. Cały majątek, składający się z kamienicy dwupiętrowej, jakoteż z urządzenia domowego i klejnotów, wartości 200.000 koron, zapisał na rzecz ubogich studentów politechniki lwowskiej. Ś. p. Świątoniowski, straciwszy przed trzydziestu kilku laty żonę, syna swego Stanisława, w chwili śmierci matki dwuletniego, sam wychowywał. Ś. p. Stanisław, utalentowany malarz-artysta, w sile wieku młodzieńczego zmarł przed trzema laty.

* **Wzgardził medalem.** P. Wojciech Gerson, znany malarz warszawski, otrzymał na obecnej wystawie wszechświatowej paryskiej za swoje obrazy bronzowy medal. Dowiedziawszy się o tem, napisał do paryskiego dziennika „Le journal des arts“ list, w którym dziękuje za powyższy zaszczyt i nie przyjmuje go, bo otrzymał już w Paryżu wyższe nagrody. Wspomniany dziennik list ów wydrukował.

* **Rozprawa mordercy** dziewcząt, Kosta, zakończyła się skazaniem go na śmierć. Kost po ogłoszeniu wyroku powtórzył zapewnienie, iż jest niewinny i zgłosił założenie nieważności.

* **Zamach na niemieckiego posła.** Na niemieckiego dyplomatycznego ajenta w Gwatemali, p. Eyb, wykonany został w nocy dnia 16 b. m. zamach. Gdy Eyb w powozie wracał z miasta do swojej na przed mieściu położonej willi, dwa zupełnie zamaskowane indywidua napadły go i dwukrotnie dały ognia. Strzały chybiły. P. Eyb dobył rewolweru i jednego z napastników trafił w ramię. Śledztwo wykazało, że napastnicy należą do tajnej policji. Niemiecki ajent dyplomatyczny zażądał natychmiast zadośćuczynienia przez dymisję szefa tajnej policji i ukarania sprawców zamachu. Rząd bez wahania wykonał te żądania, a prezydent republiki i minister spraw zagranicznych osobiście wyrazili ubolewanie z powodu zamachu.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: Czytelnia katolicka w Dobczycach 5 k., Adziuś i Staś M. z Ciężkowic 5 k., Zosia z Tomaszkowic 2 k., I. C. 1 k. Razem w dniu wczorajszym 13 kor. Ogółem 3949·68 k., 24 rs. 42 kop., 1 marka, 5 lirów.

Namiestnik hr. Piniński przejechał dziś rano przez Kraków ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu witali p. namiestnika delegat namiestnictwa p. K. Laskowski, dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, pod przewodnictwem p. Rottera, na wczorajszem posiedzeniu uzupełniła komisję delegowaną do przeprowadzenia pertraktacji ugodowej w sprawie wybudowanej kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, członkami pp. radcami drem Domańskim i drem Popielem.

Następnie sekcja przyjęła do wiadomości, że komisja artystyczna teatru miejskiego zgodziła się na odstąpienie sekcji ekonomicznej nadzoru nad technicznem urządzeniem gmachu teatralnego. Sekcja do wykonywania tych funkcyj wydelegowała z łona swego pp. Beringera, Chmurskiego i dra Rosenblatta.

Ofertę Landesdorfera na dostawę furażu na potrzebę gminy, uchwaliła sekcja przedstawić Radzie miejskiej do zatwierdzenia. Prócz tego załatwiła sekcja wiele spraw drobniejszego znaczenia.

Otwarcie roku szkolnego 1900/1901 w Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się w sobotę, dnia 6 października po nabożeństwie w kościele świętej Anny

Wieczór Stanisława Konarskiego Program tego wieczoru, który, jak wiadomo, odbędzie się w niedzielę, dnia 30 b. m. w sali „Sokoła“, przedstawia się nader zajmująco. Prócz odczytu prof. dra Augusta Sokołowskiego, oraz deklamacji p. Siemaszkowej i Kotarbińskiego uświetni go gra panien Sułkowskich, śpiew panny Eminowiczówny, jako też duet, wykonany przez pp. Zatheya i Żarlińskiego. Bilety sprzedaje handel p. Ferdynanda Grigara, Rynek główny, Linja A B.

Nie wątpimy, że podwójnie szlachetny cel, jaki ma niedzielna uroczystość, którym z jednej strony jest uczczenie zasług znakomitego męża, z drugiej przysporzenie funduszu na budowę szkoły ludowej na kresach, sprowadzi tłumy publiczności w niedzielę do sali „Sokoła“.

W Stowarzyszeniu maszynistów i monterów odbędzie się w niedzielę, dnia 30 b. m. o godzinie 10 przed południem w lokalu Johnów nadzwyczajne walne zgromadzenie, na które zaprasza wydział wszystkich członków, którzyby osobnego zaproszenia nie otrzymali. Z powodu ważności spraw, uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

Z teatru. Baśń fantastyczna St. Rossowskiego „Circe“ została cofnięta z repertuaru z przyczyn niezależnych od dyrekcji.

Dowiadujemy się, iż powodem wycofania sztuki jest zakaz cenzury krakowskiej, która z etycznych względów sprzeciwiła się wystawieniu „Circe“ na naszej scenie.

Z sali sądowej. Wczoraj dnia 26 b. m. odbyła się przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sądu kraj. Wawrauscha, wobec radców: Katyńskiego, Mardyły i Ursela, jako wotantów, rozprawa karna o zbrodnię oszczerstwa przeciw: Janowi Szwabowskiemu, Albinowi Radziszowskiemu, Maciejowi Góralikowi, Piotrowi Pająkowi i Jakóbowi Bysinie. Oszczerstwa tego mieli dopuścić się oskarżeni przez wysłanie doniesienia do dyrekcji kolei państwowej w Krakowie na burmistrza z Radziszowa, p. Karola Seweryna, w którem obwiniono go, że przez sprawianie nowych progów kolejowych dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia.

Główny obwiniony Bysina utrzymywał stanowczo, że p. Seweryn kazał mu odstawić jednemu z odbiorców 8 nowych progów zamiast starych, do czego przysługiwało prawo Sewerynowi. Inni oskarżeni przyznali, że ułożyli doniesienie, ponieważ dowiedzieli się o tym fakcie a Seweryna nie lubili za złe obchodzenie się z nimi. Radziszewski doniesienie do dyrekcji tylko przepisał na prośbę Góralika. Oskarżonych: Góralika, Pająka i Szwabowskiego bronił dr Ignacy Landau, zaś Bysinę i Radziszewskiego dr Włodzimierz Lewicki. Prokuratorję zastępował p. Geisler.

Trybunał po wyczerpującem i bardzo dokładnem przeprowadzeniu rozprawy i wysłuchaniu wywodów prokuratora i obrońców, uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Wczorajsze obie rozprawy przed trybunałem przysięgłych zakończyły się uwolnieniem obu podsądnych t. j. Jana Brzukały, oskarżonego o zbrodnię podpalenia i Leona Młynarczyka, stojącego pod zarzutem zbrodni z § 125 u. k. od zarzuconych im zbrodni.

Dziś na porządku dziennym są dwie rozprawy karne przed sądem przysięgłych, któremu przewodniczący radca sądu krajowego Z. Katyński w asystencji radców S. Mardyły i L. Klemensiewicza. —

W pierwszej sprawie jako oskarżony staje Franciszek Starakiewicz, administrator folwarku Wola Duchacka, lat 39 liczący, karany za zbrodnię oszustwa. Oskarżony jest również o oszustwo z §§ 197, 199 a), 200, 201 a) i 203, popełnione przez to, że przyrzekłszy podstępnie Stanisławowi Serkowi wyrobienie

pożyczki, wprowadził go w błąd i wyłudził od niego weksel na kwotę 1800 koron, a pieniądze za weksle pobrane, sobie przywłaszczył. Następnie spowodował podrobienie podpisu Heleny Mikuliny na wekslu, na kwotę 900 koron opiewającym, a po trzecie, słuchany jako świadek w sądzie krajowym w Krakowie, fałszywe złożył świadectwo. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Trzaskowski, obrona spoczywa w doświadczonych rękach mecenasa dra Szalaya.

W drugiej sprawie staje przed sądem Józef Musiał, 34 lat liczący wyrobnik, nałogowy złodziej, oskarżony o trzy zbrodnie kradzieży i złodziejstwo nałogowe. Obronę prowadzi dr Leon Filimowski.

§ **Etykieta wśród demokratów.** Wiadomo, że nikt nie jest drażliwszym na punkcie odznaczeń od republikanów i demokratów. Znajdujemy w pismach amerykańskich jeden przykład na stwierdzenie tej starej prawdy. Amerykański admirał Kempff czuje się bardzo dotkniętym; gdy niedawno na swym okręcie wpłynął do Jokohamy, okręt angielski „Endymjon" powitał go tylko 11 wystrzałami. Było to wbrew etykiecie, albowiem stosownie do przepisów, admirał ma prawo do 17, wice-admirał do 15, kontr admirał do 13 wystrzałów. Owe przepisy zostały jednak wydane bardzo niedawno i dotychczas nie są jeszcze ogłoszone. Tem właśnie tłomaczył swe uchybienie kapitan „Endymjonu". Gorszy cios spotkał jednak admirała Kempffa w porcie Taku. Powitano go tam: okręt angielski 13 tu wystrzałami, rosyjski tylu, zaś amerykański okręt admiralski "Newark" zaledwie 11-tu wystrzałami. Kempff czuje się dotknięty w swej godności admiralskiej i narodowej i uznał za stosowne wnieść o to skargę do rządu w Waszyngtonie.

§ **Historja amerykańskiej wojny domowej**, wydana niedawno, jest jednem z największych dzieł na świecie. Zawiera ona 128 olbrzymich tomów in octavo po 1000 stronic każdy. Są wprawdzie wydawnictwa jeszcze większych rozmiarów (a między innemi encyklopedja chińska, zawierająca 2000 tomów, tabliczek drewnianych), ale to dzieło pod względem ilości zgromadzonego materjału nie może wytrzymać porównania z amerykańskiem. Te ostatnie kosztowało 26 lat pracy i zostało podjęte staraniem ministerstwa wojny. Każdy egzemplarz z atlasem waży 700 funtów. Wydrukowano 11.000 egzemplarzy, a więc 1,408.000 książek po 1000 stronic, 1000 egzemplarzy pójdzie do departamentu wojny, drugi 1000 będzie rozdanych oficerom armji, 8300 egzemplarzy bibljotekom, towarzystwom historycznym, reszta, w ilości 700 egzemplarzy ma być rozsprzedana po cenie kosztu. Umarło już wiele osób, które pozamawiały to dzieło, tak, iż ministerstwo wojny musiało przyjąć 100 tysięcy ksiąg i ma z tem wiele kłopotu.

§ **Rzeczpospolita San Marino**, najmniejsze państwo europejskie, nie mając funduszów na wybudowanie szpitala, sprzedaje różne tytuły szlacheckie, celem zebrania potrzebnej sumy. Amatorów, jak się okazuje, jest nie mało, gdyż w ciągu jednego tylko miesiąca sierpnia rząd republiki miał z tego źródła około 300.000 lirów dochodu. Tak zapewniają pisma zagraniczne.

§ **Zakłady amerykańskie.** Wspominaliśmy już, że niezliczone zakłady powstają w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej z powodu przyszłego wyboru prezydenta. Niejaki p. Ryszard Croker z Nowego Jorku założył się o 25,000 dolarów z p. Ludwikiem Wormser, który „stawia" przeciw niemu 75 tys. dolarów, że Bryan zostanie prezydentem. Jest to największy z dotychczasowych zakładów. P. Croker podczas wyboru gubernatora Nowego Jorku stawiał na kandydata, który „przepadł"; wybór zwycięzcy p. Roosevelt kosztował go 75,000 dolarów. Kto wie czy i teraz p. Croker nie dopłaci do Bryana.

§ **Francuski minister oświaty** Leygues zabronił używania we wszystkich szkołach francuskich drugiego tomu (obejmującego dzieje Europy i Francji od 1848 do 1899 r.) „Historji Powszechnej" E. Maréchala, dokończonej przez Emila Auzou. Zakaz nie tyczy się pracy nieżyjącego już Maréchala, lecz dopisków i objaśnień historyka Auzou, zawierających: komentarze wypadków współczesnych, a więc: głośną sprawę Dreyfusa, sprawę Faszody, wyboru Loubeta, powrotu do Francji jenerała Gallieni i komendanta Marchanda, napadu na Loubeta na polu wyścigowem w Auteuil, upadku gabinetu Dupuy i utworzenia się gabinetu Waldeck-Rousseau, rewizji procesu Dreyfusa i jego epilog. Wydawca dzieła, Delagrave, rad jest zapewne z reklamy, którą mu pan minister zrobił darmo.

§ **Pułkownik Marchand**, jest nietylko śmiałym podróżnikiem i dzielnym żołnierzem, ma nadto wiele poczucia delikatności.

Właściciel mieszkania, które Marchand zajmuje od roku, nie chciał wziąć od niego opłaty za komorne, uważając, że wynagradza go hojnie zaszczyt liczenia tego człowieka w rzędzie swoich lokatorów. Suma wynosiła 3,200 fr. Pułkownik nie zdołał skłonić gospodarza do przyjęcia tych pieniędzy, więc przeznaczył je dla ubogich, prosząc osoby miłosierne, by się zajęły rozdaniem tej wspaniałej jałmużny.

§ **Polka Rachciach-ciach** zyskała największą chyba popularność z ulotnych kompozycyj tanecznych. Dotychczas rozeszło się już siedm edycyj po 1000 egzemplarzy tego utworu. Obecnie zaś firma wydawnicza Piwarskiego i spółki wypuściła ósmy tysiąc tej iście „indowej" kompozycji.

§ **Wyspa Ponza** wraz z przyległemi służy od czasów najdawniejszych za miejsce przymusowego pobytu dla przestępców politycznych oraz innych. — Rzymski Cezar August osadził na niej swoją rozpustną córkę, Julję. Wyspy te znajdują się na morzu Tyreńskiem o 60 klm. od Gaeta i 100 klm. od Neapolu. Obecnie w Ponza więzieni są przeważnie anarchiści. Pomiędzy innymi znajdował się tam krawiec Moreschi z Brescji, skazany tu na cztery lata, z których dwa miał już po za sobą; pragnąc skrócić karę, postanowił pójść za przykładem swojego kolegi w fachu, krawca Zeitunga. Zbudował sobie skrzynię, zaadresował ją do Brescji i kazał się w niej zamknąć, wypisawszy wpierw ostrzeżenie, by obchodzono się z paką ostrożnie, bo zawiera maszynę rolniczą. Wyprawiono skrzynię parowcem, lecz zawistni towarzysze więzienni, zdradzili Moreschiego. W chwili, gdy skrzynia przybyła do Brescji, krawiec zamiast pożądanej wolności, wpadł w ręce żandarmów, którzy odstawili go z powrotem na Ponzę.

§ **Powrót ks. Abruzzów.** Telegraf doniósł już o powrocie ks. Abruzzów do Turynu. Książę witany był w swej ojczyźnie, jak tryumfator. Na spotkanie do stacji pogranicznej Chiasso przybył brat jego, książę Aosta, w towarzystwie biskupa Balfie di Bonzo i wielu przedstawicieli arystokracji piemonckiej. Pospieszyła tam także córka z rodzicami, narzeczona pułkownika Cequi, signorina Marja Nasi, z którą, słynny już dziś towarzysz księcia, zaręczył się na krótko przed wyruszeniem do bieguna Północnego. Gdy pociąg stanął na dworcu, zebrany tłum podniósł okrzyk na cześć księcia, synowca króla Humberta. Ks. Abruzzów ma lewą rękę na temblaku. Tłum przyglądał się z serdeczną życzliwością powitaniu pułkownika z narzeczoną, która płakała z radości. Po krótkim postoju pociąg wyruszył do Como, gdzie powracających czekały nowe owacje. Zarzucono ich wprost kwiatami. Księżna Visconti powitała ich w imieniu wszystkich kobiet włoskich. Pociąg nie zatrzymał się wcale w Monza, albowiem rodzina sabaudzka postanowiła nie nawiedzać nigdy tego miasta nieszczęśliwego. O godz. 3 po południu książę był w Medjolanie. Dworzec zaległy tłumy; okrzykom nie było końca. Pułkownik Cequi, będący także przedmiotem owacyj, odpowiadał tym, którzy mu wyrażali swój podziw, że spełnił tylko obowiązek: książę Abruzzów kazał mu przedsięwziąć wyprawę w saniach do bieguna, a on był księciu posłusznym. Cała zasługa pomyślnego rezultatu wyprawy spada na księcia. Ten ostatni kilkakrotnie potwarzał, iż zamierza ponowić ekspedycję. O godzinie 7 pociąg stanął w Turynie. Wszyscy przedstawiciele panującego domu byli na dworcu, burmistrz powitał go przemówieniem w imieniu współobywateli. Książę jest bardzo mizerny, trochę ołysiał i posiwiał, a przytem, jak już donosiliśmy, utracił trzy palce u ręki.

§ **Międzynarodowy kongres kobiecy w Paryżu.** Sprawy, omawiane na tym kongresie międzynarodowym, tyczą się przeważnie stosunków francuskich. Obrady zjazdu były przesiąkłe duchem bezwyznaniowym. Obowiązki przewodniczącej pełniły kolejno, panie: Pognon i Małgorzata Durand, oraz panna Bonnevial. Z powodu mającego się odbyć w końcu bieżącego miesiąca kongresu pokojowego, wiele rzeczniczek praw kobiecych nie przybyło na obecny kongres, tak iż niewiele jest delegatek z zagranicy. W mowie powitalnej pani Marja Pagnon wyłuszczała, że kobieta, pracując dla dobra ogółu, może być jednocześnie dobrą matką, żoną i gospodynią domu i że zbytecznem mówić o obowiązkach kobiety, albowiem znane są od wieków. Panna Bonnevial przedstawiła w swojem sprawozdaniu bogaty materjał co do położenia robotnic. Pani Renaud, dawna robotnica, a dziś nauczycielka, domaga się energicznie poprawienia losu kobiet pracujących w fabrykach; chciałaby uzyskać te reformy środkami przymusowymi, gdyż „kapitaliści nie poczynią żadnych ustępstw dobrowolnie". Przewodnicząca protestuje przeciwko środkom gwałtownym, co znowu budzi protest wśród robotnic, delegatek z Lyonu. Dają one wyraz swoim przekonaniom, odrzucając wsparcie, przeznaczone dla wyrobnic w budżecie ministerjum wyznań, gdyż „nie chcą nic zawdzięczać religji". Pewna szwaczka z Lyonu domagała się skasowania prywatnych biur pośrednictwa pracy i założenia natomiast rządowych, pod kierunkiem kobiet. Inna robotnica, żądała zapewnienia renty państwowej każdej kobiecie, która pracowała przez lat trzydzieści. Pani Renaud wystąpiła znowu z tak gwałtowną obroną sprawy robotnic, że jedna z uczestniczek słusznie zwróciła uwagę, że to jest kongres kobiecy międzynarodowy, nie zaś socjalno-francuski. W sprawie służących stawiano dziwne wnioski, a mianowicie, by zamiast służących stałych używać posługaczek przychodnich, któreby miały dzień wolny co tydzień.

Pani Pilliet wyraża nadzieję, iż nadejdą czasy, w których państwa uznają swój dług wobec kobiet i wzamian za to, iż są one rodzicielkami ludzkości, zapewnią im w przytułkach bezpłatną opiekę i pomoc podczas połogów. Pani Avrel de Saint Croix mówiła o wykroczeniach przeciw obyczajom; cofając się aż do Solona, wykazywała upośledzenie kobiet, które ponosić muszą cały ciężar winy za przestępstwa, do których mężczyźni popychają je bezkarnie.

Charakterystycznem było zajście na bankiecie pożegnalnym kongresistek. Jedna z nich pani Vincent, wnosząc toast na cześć Rady municypalnej Paryża, wyraziła żal, że nikt z jej łona nie bierze udziału w bankiecie. Ten żal wywołał takie oburzenie, takie wrzaski, że pani Vincent musiała uciec z sali, w obawie, by jej nie poturbowano za jej sympatje.

§ **Paryskie kongresy.** W Paryżu zagajony będzie dnia 30 września IX zjazd miłośników wszechświatowego pokoju. Udział zapowiedzieli ludzie najróżnorodniejszego zajęcia i przekonań, jak: Björnson, Tołstoj, Suttner, Zola (!), Fridtjof Nansen (?), minister węgierski Szell (!), minister belgijski Beernaert, byli minister francuski Bourgeois i t. d. Po kongresie pokojowym hagskim, który tak mizerne wydał owoce, można się chyba dziwić, że są jeszcze optymiści czy marzyciele, co wiary w lepsze instynkty natury ludzkiej ze szczętem nie stracili.

Ale Paryż ma do zjazdów szczęście. Od dwóch dni obraduje tamże wielki kongres międzynarodowy socjalistów, którzy między wielu utopjami mają w swym programie przyszłości również wieczysty pokój. Szkoda tylko, że w pochodzie ku pokojowi kłócą się między sobą na zabój. Sądząc potem, co piszą organy socjalistów paryskich („Intransigeant" i inne), zjazd paryski zaznaczy się nie pokojem, lecz gwałtownemi wybuchami między Juljuszem Guesde i towarzyszami jego jako zwolennikami „czystego marksizmu" z jednej, a grupą „ministerjalnych" socjalistów z drugiej strony. Donoszą, że już przy wyborze przewodniczącego namiętności wybuchły z całą siłą.

§ **Anty-antysemicki bankiet** dla merów. wsławiony obydną napaścią na Regisa, był ze względu na swoje rozmiary największą chyba dotąd ucztą na świecie. Około 25 000 biesiadników zasiadło do stołu, z tego samych merów blisko 23.000, a z górą tysiąc innych gości prezydenta rzeczypospolitej: urzędników prefektów, podprefektów, deputowanych, generalicji, reprezentantów prasy. Jakkolwiek techniczna strona urządzenia bankietu wymagała, aby ustawiono stoły odrębne dla każdych 36 osób, to jednak właściwie był to jeden olbrzymi stół, ustawiony w podkowę pod namiotami, rozbitymi w ogrodach Tuilerjów; pomiędzy stołami zostawiono tylko wolne przejście dla służby.

Dwa tysiące służących usługiwało do stołu, 1200 kucharzy gotowało, a cały legjon kuchtów i podkuchennych pomagał i usługiwał im. Ażeby stronę techniczną przygotować bez zarzutu, musiano zdecentralizować usługę: dla każdego tysiąca gości urządzono osobną kuchnię i osobną piwnicę, które nie były oznaczone numerami, lecz kolorami: kuchnie czerwone, kuchnie błękitne, zielone i t. d. Oznaczenie kolorami pochodziło stąd, że obawiano się, iż merowie, nawykli być może do kuchni mających dalsze numery, mogliby się czuć obrażonymi.

Szef kuchni domu Potel i Chabot, p. Legrand, na automobilu objeżdżał lokale, a jego pomocnicy na bicyklach. Mimo to potrawy prawie wszystkie były zimne; tylko czarną kawę gotowano dla każdego oddziału osobno na miejscu. Urządzenie jednak było tak doskonałe, że cały obiad trwał zaledwie 45 minut; po kawie podano wyborne cygara, których fabryki państwowe dostarczyły 30.000. Podobnie jak kuchnie, wyborne urządzone były piwnice. Podawano wino doskonałe. Na każdego biesiadnika wypadło po półtorej butelki. Kawy czarnej ugotowano tysiąc litrów.

§ **Chińskie piekło.** Wypadki, rozgrywające się obecnie w Chinach, zwracają ogólną uwagę na obyczaje i wierzenia tego państwa. To też zajmują się niem nietylko politycy, lecz i uczeni. Staraniem „Royal Asiatic Society" wyszło w Londynie tłomaczenie chińskiego dzieła „Jn-Li", („Canne wspomnienia"), pisanego w X-tym wieku naszej ery i uzupełniającego zasady Konfucjusza na jednym punkcie, a mianowicie co do losu grzesznika po jego śmierci. Oto są pojęcia w tym względzie, istniejące po dziś dzień w Chinach: Skoro tylko dusza chińska wyjdzie ze swej ziemskiej powłoki, szatani ją chwytają i niosą w lektyce, pędząc co tchu do piekieł. Na progu spotyka ich bóg przeznaczenia. Piekło chińskie podzielone jest na mnóstwo dykasteryj. Na czele każdego oddziału stoi prezes sądu, otoczony liczbym sztabem asesorów i sądowników wszelakiego stopnia. Każdy wydział sądzi pewną kategorję przestępstw: morderstwo, bluź-

nierstwo, kradzież, gniew i t. d.

Kary są rozmaite; najgorszy los spotyka kłamców; specjalny szatan dręczy ich bez ustanku. Niekiedy sędziowie piekielni miewają trudny orzech do zgryzienia: zdarza się, że dusza ma tyle cnót co występków. W takim razie odsyłana bywa z powrotem na ziemię i bóg przeznaczenia udziela jej przywileju spełnienia jeszcze kilku dobrych uczynków, aby zwiększyć aktywa i szalę przeważyć. Jeżeli dusza z tego nie skorzysta, musi kołatać się przez całe ludzkie istnienie w ciele kaleki lub chorem. To też biedacy, trapieni nieuleczalnemi dolegliwościami, uważani są w Chinach za grzeszników, którzy odpokutowują grzechy, w poprzedniem życiu spełnione. Jeżeli kobieta jest cnotliwa, to odżyje po raz wtóry w postaci męskiej; jest to jakby wzniesienie się w randze. Według filozofów chińskich, cnota jest płci męskiej, występek — niewieściej. Ale filozofowie chińscy, na szczęście dla kobiet, nieomylnymi nie są. Zdarza im się popełniać błędy i to duże, i tak naprzykład, Ju-li przytacza wypadek pomyłki sądowej, która wzniecila niegdyś skandal w chińskiem piekle: pewien człowiek cnotliwy, który za życia nie uchybiał nigdy sprawiedliwości i honorowi, przez błąd szatana, nie obznajomionego dostatecznie z topografją żółtego Hadesu, został poddany strasznym męczarniom. Chcąc uniknąć reklamacyj, sędziowie piekielni poją każdą duszę, oczekującą wyroku, „herbatą zapomnienia". Wiara w tę herbatę jest bardzo rozpowszechniona w państwie Niebieskiem. Chińczycy oskarżają misjonarzy angielskich o posiadanie tajemnicy tego napoju i o zadawanie go tym, których pragną na swą wiarę nawrócić. Tłómacz „Ju-Li", pastor Clark opowiada, że nie udało mu się nigdy skłonić Chińczyka do wypicia filiżanki herbaty.

HUMOR

Jesień nadchodzi, to też niejednego chwyta łagodna melancholja. Rodzą się wspomnienia, przychodzą na myśl daty.

— Tak — rzecze ktoś, ogarnięty takim właśnie smutkiem specyficznie jesiennym — lata mijają, człowiek się starzeje.

— Ileż pan masz lat? — pyta Gapski.

— Niedługo skończę pół wieku. Datą mego urodzenia jest rok 1851.

A na to Gapski, którego mózg ciężko kombinuje od paru sekund:

— Moją datą urodzenia będzie rok 1851 dopiero za cztery lata.

Wojna Chińska.

Z pośród wielu niespodzianek, jakie przyniosła z sobą kwestja chińska, najwięcej sensacji budzi wiadomość, że lord Salisbury dał niemieckiemu rządowi odmowną odpowiedź na jego ostatni komunikat. Fakt ten stoi w rażącej sprzeczności nie tylko z zapewnieniami prasy niemieckiej, że rząd angielski z pewnością zgodzi się na notę Bülowa, ale nawet z enuncjacjami „Standardu", który uchodzi za organ gabinetu Salisbury'ego. — Dziwnie też brzmią wobec powyższej wiadomości słowa Salisbury'ego, — użyte przez niego w manifeście wyborczym, że Anglja musi w kwestji chińskiej iść ręka w rękę z innemi mocarstwami. — Dla tego też należy tę wiadomość o nieprzychylnem stanowisku angielskiego rządu wobec niemieckiego okólnika traktować nader ostrożnie, zwłaszcza, że w ślad za tą wieścią pojawiły się inne, osłabiające jej wagę i znaczenie. Jedne dzienniki twierdzą, że odpowiedź Salisbury'ego jeszcze nie została wysłana do Berlina, inne, a między niemi „Times", podnoszą, że dla ludu angielskiego byłoby wielce niemiłą niespodzianką, gdyby rząd angielski nie chciał gorąco poprzeć propozycji niemieckiej. Zważywszy przytem, że wiadomość o odmownej odpowiedzi angielskiego gabinetu nadeszła z Nowego Jorku, można przypuścić, że ona jest tylko wyrazem gorących życzeń amerykańskich.

Stany Zjednoczone byłyby bardzo rade, gdyby znalazły towarzysza w swej odosobnionej polityce chińskiej, zwłaszcza, gdyby im wtórowało takie mocarstwo, jak Anglja. Są to, jak się zdaje, tylko bezpodstawne złudzenia, gdyż cała prasa angielska z „Standardem" na czele, potępiła politykę amerykańską względem Chin. Za przykładem dzienników londyńskich poszły rosyjskie. „Nowosti" piszą, że takie stanowisko, jakie zajęła Ameryka wobec noty Bülowa, jest tylko pogrzebaniem wspólnych interesów. Mocarstwo, któreby się odważyło w tym wypadku zająć takie stanowisko, jak Stany Zjednoczone, równocześnie musiałoby wziąć na siebie odpowiedzialność za wszelkie smutne następstwa chińskiej krizis.

PEKIN 27 września. (T. B. K.) Ekspedycja przeciw bokserom, złożona z mieszanych oddziałów europejskich, między którymi byli także żołnierze austrjacko-węgierscy, dotarła do Pa-tatszu.

PEKIN 27 września. (T. B. K.) Krążą tu pogłoski, że cesarz chiński odłączył się od cesarzowej i że znajduje się w Ta tung, oddalonem od Pekinu o 250 km na zachód.

LONDYN 27 września. (Tel. B. K.) Z Szanghaju donoszą, że cały rząd jest w rękach księcia Tuana. Tajne Stowarzyszenie Ko-lat wai jest źródłem wielkiego niebezpieczeństwa dla obcych i może budzić poważne obawy na przyszłość.

KOLONJA 27 września. (Tel. B. K.) „Köln. Ztg" donosi z Berlina, że tam nic nie wiedzą o tem, jakoby hr. Waldersee miał wydać w Chinach ultimatum.

PETERSBURG 27 września. (T. B. K.) Z powodu wiadomości, podanych przez dzienniki londyńskie, że książę Tuan został zamianowany prezydentem Tsung li-Yamenu, zwróciło się „Nowoje Wremia" do tutejszego poselstwa chińskiego z prośbą o bliższe informacje w tym względzie. Poseł chiński oświadczył, że ta wiadomość jest nieprawdopodobna wobec tego, że oddalenie ks. Tuana zostało postawione przez mocarstwa za jeden z warunków rozpoczęcia rokowań. Poselstwo nie otrzymuje już od dłuższego czasu rozkazów wprost od cesarza, który się znajduje w Paotingfu i porozumiewa się z swoim rządem za pośrednictwem Li-Hung-Czanga.

KOLONJA 27 września. (T. B. K.) Ajencja Havasa donosi z Kantonu, że plądrowanie i palenie misyj trwa dalej. Z Kwantungu udało się misjonarzom uciec. Trzy tysiące chrześcijan pozostało bez dachu.

KOLONJA 27 września. (T. B. K.) Ajencja Havasa telegrafuje z Taku: Przybył tu dziś pancernik „Redoutable". Admirał Pottier objął komendę nad wschodnio azjatycką eskadrą.

POLA 27 września. (T. B. K.) Krążownik „Leopard" udaje się do Azji wschodniej uzupełnić luki w austrjacko-węgierskiej eskadrze wschodniej. Za kilka miesięcy odpłynie tam także korweta „Dunaj", która obecnie bawi na podróży naukowej.

LONDYN 27 września. (T. B. K.) „Times" donosi z Szanghaju, że ruch powstańczy przybiera tam rozmiary zastraszające. Partja Mandżurów staje się impertynencką i wprost wyzywająco się zachowuje. Podobno do garnizonu chińskiego nadszedł rozkaz wybudowania nowego pałacu cesarskiego w Siaufu.

Wicekrólem Kantonu został Lufuanlin, Li-Hung Czanga cesarz zdegradował. Li Hung-Czang pod eskortą angielsko-rosyjską wyruszył z Tientsinu do Pekinu. Podobno otrzymał on rozkaz zebrania wszystkich swych wojsk i wyruszenia na odsiecz Pekinowi, ale oświadczył stanowczo, że tego nie zrobi. Amerykański jenerał Chaffee chciał do eskorty wicekróla dołączyć żołnierzy amerykańskich. Li-Hung Czang jednak odmówił. W okolicy Kantonu plądrowania nie ustają. Chińczycy spalili kościół katolicki w Tokamhang i zniszczyli kościół oraz cmentarz amerykański.

WASZYNGTON 27 września. (T. B. K.) W kołach dyplomatycznych sądzą, że Tuan został nie prezydentem tajnej rady, lecz członkiem wielkiego sekretarjatu. Co do odwrotu wojsk amerykańskich, koła rządowe chcą go uskutecznić przed przybyciem Walderseego do Pekinu, wtedy bowiem może wybuchnąć wojna niemiecko-chińska.

LONDYN 27 września. (Tel. pryw.) Wszystkie poszlaki wskazują, że dwór chiński, ukrywszy się w głębi Chin, zdecydował się prowadzić wojnę z mocarstwami. Liczy on na to, że przestrzeń i trudności komunikacyjne pokonają sprzymierzonych. W sferach chińskich krążą pogłoski, że Li-Hung-Czang otrzymał tajny rozkaz zgromadzenia silnej armji i odebrania napowrót Pekinu.

LONDYN 27 września. (Tel. B. K.) Z Berlina telegrafują do „Daily News", że lord Salisbury przedstawiać miał niemieckiemu gabinetowi, iż ze względu na wielką powagę, jaką się cieszy cesarzowa-wdowa chińska, z politycznych względów, należałoby ją pod kontrolą mocarstw pozostawić u władzy. Niemiecki gabinet odpowiedział, że ewentualnie i na to by się zgodził.

BERLIN 27 września. (T. B. K.) Mordercą posła niemieckiego, bar. Kettelera, jest chorąży Enhai z pod białego sztandaru wojsk mandżurskich. Dowodził on żołnierzami, rozstawionymi na ulicy. Wówczas od pewnego księcia otrzymał rozkaz pozabijania wszystkich cudzoziemców, którzy pojawią się na owej ulicy. Nazwiska tego księcia Enhai nie chce wymienić.

HONG KONG 27 września. (Tel. B. Kor.) Telegraficznie donoszę, że bokserzy ostrzeliwali barkę, w której znajdywały się Chinki-chrześcijanki. Następnie przyciągnęli barkę na brzeg i wymordowali wszystkie kobiety. Chrześcijanie tłumnie uciekają z okolic Kantonu.

Wojna w Południowej Afryce.

BRUKSELA 27 września (T. B. K.). Z Laurenço Marquez donoszą: Botha i Viljoen cofnęli się w góry Limpopo z zamiarem walczenia do ostatniej kropli krwi.

LONDYN 27 września (T. B. K). „Times" wyrażają nadzieję, że rząd angielski poczynił stosowne kroki, aby nie dopuścić do tego, żeby Krüger zabrał z sobą do Europy skarb i archiwum państwowe. Jeżeli Niderlandy uznają Krügera za naczelnika Transwaalu, nie mogą mu na to pozwolić bez naruszenia praw neutralności. Jeżeli ma on być traktowany jako osoba prywatna, to nie ma żadnego prawa do zabierania z sobą czegokolwiek, co należy do republiki transwaalskiej.

PRETORJA 27 września (T. B. K.). Biuro Reutera donosi, że pułkownik Lisle puścił się w pościg za De Wetem.

HAAGA 27 września (T. B. K.). Tymi dniami odejdzie z Aden do Laurenço Marquez okręt wojenny „Gelderland", aby wziąć na swój pokład Krügera, od którego będzie zależeć, dokąd okręt ma się udać.

LAURENÇO MARQUEZ 27 września (T. B. K.). Biuro Reutera telegrafuje: Jenerałowie Pole-Carew i Hamilton, na czele 3000 żołnierzy, zajęli pozycję pod Komatipoort, dokąd też z Hektorsprut przybył wczoraj rano jen. Kiczener. Prawdopodobnie ruch na linji kolejowej Laurenço Marquez—Johannesburg niebawem rozpocznie się napowrót.

LAURENÇO MARQUEZ 27 września (T. B. K.). Odpłynął stąd niemiecki okręt "Herzog", mając na pokładzie Holendrów, Niemców i Boerów, wśród których znajduje się jeneralny naczelnik poczt w Transwaalu Alpfen, podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grobler i jeneralny skarbnik Malherbe. Na tym samym okręcie wywieziono także wiele złota w sztabach. Krüger wciąż jeszcze przebywa w mieszkaniu gubernatora.

LONDYN 27 września (Tel. pryw.). Królowa Wiktorja otrzymuje liczne powinszowania z powodu zakończenia wojny transwaalskiej. Jednym z pierwszych w liczbie winszujących był król Wiktor Emanuel włoski.

Zagrabienie Mandżurji.

PETERSBURG 27 września (Tel. pryw.). Wczorajsza urzędowa „Gazeta Amurska" ogłasza następujące rozporządzenie gubernatora obwodu amurskiego, jen. Gribskiego:

„Pan jenerał-gubernator nadamurski depeszami z d 23, 24 i 25 b. m. Nr. 2988, 3025, 3203 i 3204 zawiadomił mnie, że cała, zajęta przez wojska rosyjskie, przestrzeń Mandżurji, z dniem dzisiejszym zostaje wyjęta z pod władzy rządu chińskiego z zupełnem poddaniem jej naszej władzy i prawom. W wykonaniu powyższego rozporządzenia głównego naczelnika kraju, postanawiam:

1) Byłe terytorjum Mandżurów zazejskich, którego ludność, w myśl traktatu ajguńskiego, znajdowała się pod władzą urzędników chińskich, a również zajęty przez nasze wojska pas terytorjum mandżurskiego wzdłuż prawego brzegu rzeki Amuru, ogłaszam jako przeszłe pod zarząd władz rosyjskich.

2) Powrót na terytorjum zazejskie poddanych chińskich, którzy opuścili nasz brzeg, jest wzbroniony; ziemia, należąca do nich, przeznacza się wyłącznie pod kolonje rosyjskie.

3) Byłe miasto chińskie Ajguń i wioska Sachaljan wraz z terytorjum do nich przyległem, przechodzą czasowo pod zarząd wyłączny władz wojskowych z bezwarunkowym zakazem osobom prywatnym osiedlania się w Ajgunie i Sachaljanie, a także w ich okolicy.

4) Byłe miasto Ajguń i wioska Sachaljan nie mogą być odbudowane. Z ocalałych w nich budynków chińskich, można pozostawić niezburzo-

nymi tylko te, które okażą się nieodzownie potrzebnymi dla pomieszczenia w nich wojska i urządzenia magazynów.

5) Zarząd zajętego przez wojska rosyjskie terytorjum na prawym brzegu Amuru, a także tymczasowy zarząd terytorjum Mandżurów zazejskich, do czasu oddania tegoż w posiadanie kolonistów rosyjskich, wkłada się na komisarza pogranicznego obwodu amurskiego, z nadaniem mu w zakresie zarządu policyjno-administracyjnego praw i obowiązków naczelnika okręgowego".

SZTUTGART 27 września. (Tel. pryw.) Na dzisiaj zapowiedziany jest powtórny wzlot balonu hr. Zeppelina w Friedrichshafen.

NOWY JORK 27 września. (Tel. pryw.) Rzeka Colorado wystąpiła z brzegów. Kilka mniejszych miast uległo zupełnemu zniszczeniu. Setki ludzi utonęły.

WIEDEŃ 27 września. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·15, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99·10, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 106·—, Marki 118·32, Ruble 255·75, Renta majowa 97·10, Austrjacka Renta koronowa 97·40, Węgierska Renta koron. 90·80.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu" można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEŁ"

Przedpłata do końca roku 2 korony . — hal.

ZDRAJCA.

98) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

— Książę — rzekła Edmea — zdaje mi się, że w porwaniu mojego dziecka jest jakaś straszna, wstrętna machinacja, coś przerażającego i ohydnego, czego nie mogę odgadnąć, ani zgłębić. Staram się oddalić od siebie ponure myśli... ale choćbym nawet miała życie poświęcić!...

A jednak nie! nie! ja nie chcę umrzeć! Boję się! tak, ja się boję, nie samej śmierci, ale grobu!... Ja zbezcześciłam grób! Zakłóciłam spokój umarłej!... Taka teraz kara mię za to spotyka!... To Magdalena przychodzi się mścić!...

Grobowym tonem powtórzyła w zamyśleniu, cofając się nieco w tył:

— Magdalena! Ciągle mam ją przed oczyma, tę zmarłą!... Czasami, w nocy, wspomnienie jej przerywa mi sen i w okropnej halucynacji widzę, jak wyciąga i wydłuża swe ręce, aby schwycić mego męża, moje dziecko i mnie samą! Czułam jej kościste palce, owijające się wkoło mojej szyi z ponurem trzaskaniem kości. Trzymała mię, dusiła i gwałtem chciała mię wepchnąć do swej trumny!

Trupia jej twarz nachylała się nademną i z gnijącym tchem dochodził mych uszu przyjemny głos: „Ty, ja cię chcę mieć żywą!.. Twoja myśl będzie żyć, aby cierpieć, za karę, za twój czyn zbrodniczy!"

Wyrwałam się z jej uścisków, wydając okrzyk grozy, który obudził mię; ale słyszałam jeszcze, jakby w dalszej halucynacji, ponury szelest skrzydeł nietoperzy, kruków i ptaków drapieżnych!

— Uspokój się, proszę cię bardzo Edmeo — zawołał książę, sam nieco wzruszony.

— Uspokój się! — odrzekła gwałtownie. — Ja się mam uspokoić! Ależ czy to możliwe? Wybrałeś książę stósowną chwilę, żeby mi dać tak naiwną radę!...

Zatrzymała się nagle i popatrzyła na Suworyna niechętnem okiem.

— Nie wiem, co się dzieje we mnie, rzekła trwożliwie i tonem gorzkim, ale straszliwe myśli niepokoją mą duszę!.. Winnam to sobie samej, aby się z panem niemi podzielić! Jeśli nie mam racji, to pan przebaczysz strapionemu sercu matczynemu!..

— Cokolwiek mi pani powiesz, nie będę miał nic do przebaczenia pani. Z góry rozpacz twoja Edmeo zupełnie niestety uzasadniona, rozgrzesza cię od wszelkiej winy!

— Otóż przyznam się panu, że odkąd skradziono mi dziecko, ciągle prześladuje mnie wspomnienie gwałtownej antypatji, jaką pan niegdyś czułeś dla Gastona! Nieraz zapytywałam z przestrachem samą siebie, czy to nie książę jesteś inicjatorem tej nowej zbrodniczej machinacji!. Pożar budy przypomniał mi pożar w Combs-la-Ville.

Książę zagryzł wargi.

Ani on ani Aubry nie pomyśleli o podobieństwie, zachodzącem między spaleniem się łóżka Magdaleny i wózka rzekomych żebraków.

Nie zmieszał się jednak i łagodnym, słodkim głosem odpowiedział:

— Rozpacz, moja kochana Edmeo, odbiera ci przytomność. Nie powtarzam tego, co w twych słowach jest obrażającem dla mnie!.. Przerażona twoja imaginacja może płodzić tylko szalone przypuszczenia! Tak, to prawda, przez chwilę czułem wobec tego dziecka nieracjonalną zazdrość; ale zadałem sobie pracy, aby wydrzeć ze siebie niedobre uczucie, które sprawiało ci przykrość, tobie, którą kocham i której zawsze życzyłem jak najwięcej szczęścia.

Młoda kobieta przerwała szybko Suworynowi i z błyszczącemi oczyma, tonem groźnym:

— Dobrze, książę — rzekła — wierzę panu i chcę wierzyć! Gdybyś pan skradł mi dziecko, to ta zbrodnia, najstraszniejsza ze wszystkich, przyniosłaby panu nieszczęście, ja to panu przepowiadam! Dla pana kara byłaby okropna, bez wyjścia! Można dokuczać ludziom, ale umarli i dzieci są świętościami!

Po tej gwałtownej scenie, Edmea zasnęła głębokim, gorączkowym snem, zachowując jednak w sercu troskę i nieokreślone przygnębienie, które niepokoiło nawet jej sny, nie pozwalając rozróżniać halucynacji od rzeczywistości.

Ku wieczorowi marzenia i myśli jej nabrały wyrazistszych konturów, całe nieszczęście stanęło jej przed oczyma. Zerwała się i zadzwoniła na służącą.

— Czy nie ma jakich nowych wiadomości? Nic nie odkryto? — Zapytała drżącym głosem.

— Niestety, proszę pani, nie nadeszło dotychczas nic ciekawego. Zresztą poszukiwania w nocy nie mogły wydać od razu rezultatu. Pan burmistrz był już dzisiaj dwa razy u księcia.

Edmea pospieszyła do gabinetu Suworyna. Tenże wręczał właśnie posłańcowi potężną paczkę korespondencyj i telegramów:

— Pędź co masz sił do Coubert, każda minuta jest drogą.

Posłaniec wybiegł z pośpiechem. Książę przybrał minę zafrasowaną i zamyśloną

— No i cóż — zapytała Edmea — czy nie ma żadnej wiadomości o mojem dziecku?

— Dotychczas nie mamy nic pozytywnego. Wszelki ślad żebraków zaginął.

— A czy nie znaleziono jakich innych poszlak?

Książę zagryzł wargi:

— Ciekawego dotychczas nie znaleziono nic. Brygadjer żandarmerji odkrył tylko, że rano jakaś stara pani z siwemi włosami jechała dorożką w kierunku Gisy. Na koźle siedział jakiś staruszek. Rozumie się, że to niema nic wspólnego z naszą sprawą. Bogaci ludzie nie kradną przecie dzieci, a w tym wypadku idzie zapewne o szantaż.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.